

## KREACJONIZM I NAUKA (1)

## Podstawowy paradoks nauki (PPN)

**PPN** polega na tym, że z jednej strony nauka współczesna z definicji nie zajmuje się zjawiskami nadprzyrodzonymi. Naukowcy ograniczają się do badań tego, co naturalne – także z czysto praktycznego względu: nie posiadają instrumentów do „tego typu” badań. Jednocześnie każdy szanujący się uczoney da się posiekać na plasterki za twierdzenie, że nic poza materią i jej ekwiwalentem – energią – nie istnieje. A już na pewno nie ma czegoś takiego jak Bóg czy inny inteligentny superprojektant. **Wiara w „zielone ludziki” jest natomiast jakoś naukowo podbudowana, o czym świadczą wielomilionowe nakłady na poszukiwania pozaziemskiej inteligencji (program SETI – Search for Extra Terrestrial Intelligence).** Ale w nauce współczesnej dominuje ambitna konstatacja, którą cesarzowi Napoleonowi zaprezentował Laplace słynnym i aktualnym stwierdzeniem: „hipoteza Boga nie jest mi potrzebna”. Tak więc uczeni nie mogą badać zjawisk nadprzyrodzonych, ale zakładają – bo przecież wiedzieć tego nie mogą – że poza przyrodą jest wielkie, absolutne nic. Ale uczciwy naukowiec w tej sytuacji musi przyznać, że nie można łatwo, bez naukowych skrupułów odrzucić hipotezy Stwórcy. Tym bardziej że rozwój nauki mnoży szeregi przekonanych, że „wiara teistyczna staje się najlepszym wyjaśnieniem faktów znanych nam z badań przyrody”. Do tego mamy nadzieję jeszcze kiedyś powrócić.

PPN ciężkim kamieniem braku alternatywy obciążał także naukę o pochodzeniu. Wszechświat i życie mogły zaistnieć albo na skutek samoorganizacji – ewolucji materii – albo dzięki interwencji nad-

przyrodzonej (do hipotezy deistycznego boga-leniuszka, który stworzył świat tak, by mógł on dalej samoistnie ewoluować, wrócimy w terminie późniejszym). **Odrzucając hipotezę Stwórcy, naukowcy redukują ewolucjonizm do rangi dogmatu – ślepej wiary.** Takiej nauki nic i nikt nie może obalić. Jeśli przyjmujemy za pewnik (jedyne naukowe rozwiązanie musi być pewne), że świat musiał ewoluować, to żaden kontrargument nie jest wystarczający, by to twierdzenie odrzucić. Tak właśnie w praktyce się dzieje. „Groza” sytuacji polega na tym, że **jeśli ewolucję jest trudno wykazać lub uzgodnić z wynikami badań naukowych, niepomierne rośnie w siłę hipoteza stworzenia.**

Nie jest prawdą, że ewolucjoniści, pewni swych przewag, nie liczą się z zasłużeniem czarnym PR ewolucjonizmu. Ratunek – hipotezę wieloświatów – zaproponowano wkrótce po tym, gdy Henry Morris i inni neokreacjoniści nagłośnili i upowszechnili spostrzeżenie o dogmatyzmie ewolucjonizmu. Znany Wszechświat jest tylko jednym z nieskończenie wielkiej palety możliwych wszechświatów. Więc nie jest tak, że albo stworzenie, albo ewolucja. Mogło powstać wiele różnych wszechświatów, a nasz, tak doskonale dopasowany do zaistnienia życia, jest tylko jedną z wielu możliwości, więc niekoniecznie został zaprojektowany. Sęk w tym, że hipoteza wieloświatów jest mocno spekulatywna – nie ma najmniejszych dowodów na jej prawdziwość. Znacznie łatwiej można znaleźć ślady Stwórcy. Tak więc trzeba hiperspekulacji, by ratować status ewolucjonizmu jako „jedyną słuszną naukę o pochodzeniu”. A uczonym pozostaje do rozstrzygnięcia dylemat: chcą uprawiać „prawdziwą” naukę czy może wolą dochodzić prawdy o naszym pochodzeniu? Wybór należy także do Ciebie, drogi Czytelniku.